Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Cena 20 groszy**

Nr. 27. Kraków, 4 lipca 1926. Rok II.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 gr.
W Ameryce 2 dolary.
We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 groszy.

DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI

Nr. P. K. O 404.712. **Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Sienna L. 5.** Nr. P. K. O. 404.712.

Brat Albert w służbie św. Franciszka.



Widzenie św. Franciszka.

Niebawem zrozumiał Brat Albert jedno z wielkich poslannictw, jakie mu Bóg przekazał, stał się mianowicie apostołem III Zakonu św. Franciszka Serafickiego. — Na Podolu rosyjskiem, w okolicach Kamieńca Podolskiego, kwitło Tercjarstwo, jako prawdziwy zakon, wzorowo prowadzone i dlatego rozkorzeniły się w tych parafjach takie owoce cnót i życie religijne, miłość Boża i miłosierdzie, że odtworzyły się tamże jakby oazy pierwotnych gmin chrześcijańskich, a kapłani ciche łzy radości wylewali, widząc dokoła ludzi prawdziwie cnotliwych, pobożnych i do doskonałości dążących. Brat Albert osobiście patrząc z podziwem na ten posiew cnót i życia doskonałego dzięki III-mu Zakonowi, sam zaciągnął się w jego szeregi i odtąd stał się pierwszym jego chorążym i jakby duchowym wodzem odradzającej się przez Tercjarstwo ludności Podola. Jasno zrozumiał Brat Albert, czem może się stać jego droga Ojczyzna, gdy jej dzieci odrodzą się duchem św. Franciszka, że wtedy nietylko jednostki, rodziny i parafje, ale całe obszary dawnej Rzeczypospolitej polskiej wysoko się moralnie podniosą, zakorzeni się sumienność, rzetelność słowa, uczciwość, pracowitość, miłość Boga i bliźniego i czynne miłosierdzie przez oderwanie się od dóbr tego świata i przez ducha pokuty. Nikt może w Polsce nie

mówił i nie pisał tak dobitnie i naglęco o tym przedmiocie, jak Brat Albert.

Podajemy wyjątki ze słów, czy pism Brata Alberta:

„Przeciwko nienawiści, zazdrości i chciwości ludzi obecnych czasów, wiąże III Zakon braterstwo ludzi wszystkich stanów i warstw na wspólnym gruncie wiary, miłości, pobożności, pokuty i miłosierdzia — słowem wspólnych zasad Bożych. Jest to więc dzieło głęboko humanitarne i patrjotyczne, szlachetny socjalizm, a nawet komunizm w dobrem znaczeniu, gdzie na podobieństwo innych zakonów, króluje czynna miłość, a wszyscy, jako dzieci Ojca niebieskiego, dążą do wspólnego celu, wspólnemi środkami i przez to tworzą się jednostki, rodziny i społeczeństwa prawdziwie katolickie, potężne i groźne dla nieprzyjaciół krzyża. Kiedy się to dokonywać będzie w każdej parafji, diecezji, w całej Polsce, na całym świecie katolickim, jakaż potęga duchowa wyrośnie naprzeciw bezbożności i wszelkiej niegodziwości! Dlatego też nieprzyjaciele Kościoła św. boją się Tercjarstwa, nazywając je tajną masonerją katolicką, że jest wojskiem dobrze uzbrojonem, którego każdy żołnierz dzierży w jednej ręce tarczę pokuty,, a w drugiej miecz miłosierdzia, przez co zwalcza się miękkość światową i chciwość dóbr tego świata“. Pewną jest rzeczą, pisze Brat Albert, że duchowieństwo w działaniu zewnętrznem, potrzebuje pomocy katolików świeckich i rąk do pracy, których brak jest wielki. Taką pomocą jest III. Zakon, jeżeli jest zorganizowany według swojej reguły. Liczba praktykujących katolików wzrasta wtenczas, pomoc do katechizowania jest zapewniona, złe wpływy i agitacje w parafji tracą swą moc, albo zgoła są niemożliwe.



Brat Albert na Podolu.

Czyż nie warto mieć po parafjach owe hufce zbrojne gorliwych katolików? Cóż zrobi sam ksiądz? będzie wodzem bez świty i bez wojska. Tercjarstwo jest też niejako ujściem, dokąd kierują się powołania zakonne, ileż to osób z duchem zakonnym zatrzymuje się po parafjach jak ryby w sieciach III. Zakonu, ,a potem będą przykładem cnót i prawdziwej pobożności i dzieła miłosierdzia spłyną na ubogich. Tem więcej trzeba tego zszeregowania się dobrych katolików, bo pod chorągiew szatana łączą się całe zastępy złych, na wszystko gotowych ludzi; idą na nas ławą, karni, straszni, idą owiani duchem djabelskim, zakuci, jak Goliat, w zbroję nienawiści, jadu, oddają swe siły, zdrowie, zdolności na usługę ducha ciemności. Organizacją duchową, wypróbowaną w ciągu siedmiu wieków jest III. Zakon, zdolny stawić czoło potędze ciemności, bo tworzy katolików o jasnych, nieustraszonych zasadach i prawdziwych apostołów, mężnych czołowych wojowników Bożych.



Brat Albert jako Apostoł III. Zakonu na Podolu.

Brat Albert cenił wielce wszelkie inne stowarzyszenia, społeczne, ekonomiczne, ale mówił, że nie mogą mieć tej istotnej siły, jaką daje III. Zakon, chyba, że składają się z ludzi, pełnych ducha Bożego. „Dobre są i wielce pożądane inne stowarzyszenia katolickie, czy sodalicje marjańskie, i związki dla młodzieży, lub robotników; są one nawet konieczne, ale najpotrzebniejszą taka organizacja, któraby obejmowała wszystkie stany i wszystkie warstwy ludności, i miała potężną moc w sobie do odrodzenia ducha Bożego i prawdziwego katolicyzmu i królestwa Chrystusowego, a tem jest III. Zakon, gdzie jest jakoby streszczenie Ewangelji św., a przez naśladowanie św. Franciszka otwiera się ludziom drogę i powrót do Chrystusa“.

„Szczególniej zaś lud polski nadaje się do Tercjarstwa, dla żywej swojej wiary i prostoty, dobrze je zrozumie i praktykuje i bardzo chętnie

w niej udział bierze; III. Zakon nasz chłop odrazu w siebie wchłonie, dobrze zrozumie, że trzeba mieć ducha pokuty, odnowić się w życiu chrześcijańskiem, miłosierdzie pełnić. Tu mało paragrafów, są reguły, ale bez zbytku i bez wysiłku. Wtedy nie będzie po parafjach zakładanie jakiejś cieplarni, ogródków, ale grunta i rola serc polskich, takie, jakie są, weźmie się pod uprawę świętą. Całe te obszary, po wszystkich diecezjach, użyźni po Bożemu III. Zakon, odrodzą się ludzie w duchu ewangelji Jezusa Chrystusa, stąd dopiero będzie wielka chwała Boża, przykład dobry zbawiennie na drugich podziała, popłyną dzieła miłosierne na ubogich, kapłani nie będą osamotnieni w działaniu duszpasterskiem, przyboczne gwardje katolików gorliwych mocno przy nich stać będą w zwalczaniu złego i obronie tego, co święte i dobre“.

W swym szlachetnym optymizmie zaryzykował Brat Albert to zdanie: „Przy zupełnym rozwoju tej organiazcji można liczyć, że co dziesiąty katolik w Polsce może należeć do III. Zakonu“. Te wszystkie pochwały i zalecenia odnosił Brat Albert do III. Zakonu prawidłowo i wzorowo prowadzonego, po myśli św. Franciszka i prawideł Kościoła katolickiego, bo inaczej stałby się niepożyteczny, i praca około niego podjęta, daremna i w nicośćby się obróciła. Dlatego też Brat Albert najwięcej na to nastawał i potężnie wołał „Tercjarstwo, gdzie jest, ma być prawidłowe i porządne, albo byłoby lepiej, żeby go tam wcale nie było. Tercjarstwo bowiem jest prawdziwym zakonem, choć dla ludzi żyjących na świecie, a nawet w małżeństwie. Jest prawdziwym, bo ma regułę, potwierdzoną przez Stolicę Apostolską, ma nowicjat, habit, profesję zakonną, coś więc jest pośredniem, między pospolitem życiem chrześcijańskiem na świecie, a życiem ściśle zakonnem po klasztorach.

Jeżeli więc gdziekolwiek Instytucja III. Zakonu pojętą jest i traktowana jako „bractwo“, to tam ona niema żadnej racji bytu, ani zdolna jest przynieść pożądanych owoców, bo nie stoi już wtedy na gruncie prawodawstwa kościelnego. Na takiem polu z braku właściwej uprawy, rodzi się wtedy wiele kąkolu zgorszenia i chwastu fałszywego dewotyzmu. Tercjarstwo zaś, jako Zakon, dobrze prowadzone, jest polem bardzo urodzajnem, gdzie rosną i krzewią się owoce cnót ewangelicznych i znajduje się lekarstwo i ratunek na rany choroby doby obecnej, a zwłaszcza przeciwko chciwości, swawoli i ogólnemu rozpasaniu. Najwięcej bolało Brata Alberta, że Tercjarstwo u nas w Polsce, za jego czasów, mylnie było pojmowane, że się je uważało za jakieś zwykłe bractwo pobożne, a o duchu serafickim, i że jest zakonem, o tem nie wiedziano, czy zapomniano. Aby temu wielkiemu brakowi zaradzić, wydał Brat Albert doskonałe dzieło „Przewodnik do Reguły Trzeciego Zakonu św. Franciszka Serafickiego“, wydany w Krakowie 1888 roku. Zabiegał usilnie, aby redaktorowie w swych pismach o III. Zakonie, w duchu Kościoła i św. Franciszka Serafickiego, poprawne zajmowali stanowisko. Prywatnie i publicznie przemawiał Brat Albert na temat Tercjarstwa, a nawet miał odczyty na wiecach katolickich. Udawał się gorliwy sługa Boży do naszych Arcypasterzy, by ich zachęcić do zajęcia się tą ważną sprawą, to jest, aby zorganizowali w swych diecezjach III. Zakon prawidłowo, lub go zaprowadzali po parafjach i w tym celu podał im, na ich prośbę, piśmienne, treściwie zredagowane, memorjały w tym przedmiocie. Nie omieszkał też Brat Albert zachęcać otoczenie, w którem się obracał, do wstępowania w szeregi Tercjarstwa, a szczególniej chodził w tej sprawie do przełożonych seminarjów duchownych z pokorną i usilną prośbą, by dawali dokładne pouczenie o III. Zakonie alumnom seminarjów duchownych, którzy potem na parafjach tą ważną sprawą będą się musieli zająć i ją po Bożemu kierować. Kiedy dodamy i to, że sługa Boży założył dwa Zgromadzenia, oparte na III. Zakonie, by przez nie zapewnić trwałość owoców tegoż dzieła, to jasno się okazuje, że możemy powiedzieć o Bracie Albercie, iż był Apostołem III. Zakonu w Polsce.

Owa gorliwość Brata Alberta w szerzeniu III. Zakonu, nie była przesadna, lecz owszem przedziwnie pokrywała się z tem, co o tem Bożem dziele wypowiedzieli papieże Leon XIII, Pius X, a najwięcej może Benedykt XV w swej encyklice (6. I. 1921 r.), z okazji 700-setnej rocznicy założenia III. Zakonu przez św. Franciszka Serafickiego, w której zwracając się do wiernych całego świata pisze ów wielki papież: „Powodowani naszą czcią dla świętego Franciszka z nadarzonej sposobności żywo korzystamy, by poruszyć wszystkich, gdziekolwiek są, synów Kościoła Bożego upomnieniem, by do tego Instytutu najświętszego męża, tak przedziwnie dla społeczności ludzkiej w tych właśnie czasach odpowiedniego, nie tylko chętni się garnęli, ale z całą pilnością w nim trwali“.

I ów zastępca Pana Jezusa na ziemi, siedzący na stolicy św. Piotra, ma sobie za zaszczyt, że otrzymał prawidłowo habit tercjarski i zaliczony został do grona uczni wielkiego patryarchy Asyskiego. Pragnąc gorąco rozwoju III. Zakonu, wprost odzywa się Ojcic św. do Biskupów całego świata i wszystkich duszpasterzy, aby bardzo pilnie starali się o to „by grona Tercjarskie, jeźli gdzie osłabły... odżyły, a także inne, gdzie tylko to być może, powstawały, a wszystkie kwitły zarówno zachowaniem karności, jak mnogością stowarzyszonych..., bo przecież tu się rozchodzi, by, jak największej liczbie ludzi przez naśladowanie świętego Franciszka, zabezpieczyć drogę i powrót do Chrystusa, a Tercjarze zamiłowaniem ubóstwa, unikaniem wygód tego świata i znoszeniem boleści, mają się stać posłańcami pokoju wśród rodzin, klas, społeczeństw, które bezgraniczna żądza posiadania i nienasycony głód rozkoszy do występków pogańskiej starożytności, nędznie cofać się zdaje“. Takie nawet pragnienie wyraża Ojciec św.: „Pożądanem jest przeto, aby nie było takiego miasta, miasteczka, ani żadnej wioski,

gdzieby się nie znalazła dość poważna liczba tego rodzaju stowarzyszonych, ale nie opieszałych i na samej nazwie Tercjarzy poprzestających, lecz pilnych i dbałych, tak o swoje, jak innych zbawienie“. Co więcej, życzy sobie tenże papież, „żeby inne różne zrzeszenia po całym świecie, pod katolickiem mianem istniejące, jużto młodzieży, albo robotników, czy niewiast, zespoliły się z III. Zakonem, by potem z tym samym, co Franciszek zapałem, przejęte pragnieniem pokoju i miłości, tem usilniej pracowały dla chwały Jezusa Chrystusa i na pożytek Kościoła“.

Również i obecny Ojciec św., Pius XI, z okazji 700-lecia śmierci św. Franciszka, w swej przepięknej encyklice z dnia 30 kwietnia 1926 r. wspomina z radością, że od zarania młodości należał do III Zakonu św. Franciszka i usilnie zachęca Biskupów, by pobudzali duchowieństwo i wiernych w swych diecezjach, do wstępowania, szczególnie w tym roku jubileuszowym, w szeregi Tercjarzy św. Franciszka Serafickiego.

Ewangelja na niedzielę szóstą po Świątkach.

Ewangelja według św. Marka, w rozdz. VIII.

„Onego czasu, gdy wielka rzesza była, a nie mieli, coby jedli, wezwawszy uczniów swoich, rzekł im: Żal mi ludu, iż oto już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają coby jedli; a jeśli ich puszczę głodnych do domów ich, ustaną w drodze, bo niektórzy z nich z daleka przyszli. I odpowiedzieli mu uczniowie jego: Skądże ich będzie mógł kto tu na puszczy nakarmić chlebem? I zapytał ich: Wiele chleba macie? Którzy rzekli: Siedem. I rozkazał rzeszy usiąść na ziemi. A wziąwszy siedem chlebów, dzięki czyniąc łamał i dawał uczniom swoim, aby przed nie kładli: i kładli przed rzeszą. Mieli też i trochę rybek; i te błogosławił i kazał przed nim położyć. I jedli i najedli się; i zebrali co było z ułomków siedem koszów. A było tych, co jedli około czterech tysięcy i rozpuścił ich.



Liturgja w życiu św. Franciszka.

Nie trzeba dowodzić, że życie każdego świętego jest jednem pieniem ku czci Boga, jedną pieśnią z uczynków, myśli i słów złożoną. Tak było przedewszystkiem w życiu św. Franciszka, którego podziwia i wielbi dzisiejszy świat, bo sądzi, że to najdziwniejszy i największy święty. Tak jest po części. ale św. Franciszek roztaczał urok naokoło siebie swem ustawicznem obcowaniem z Bogiem. On wszędzie Boga widział. Jego dobroć, piękność, wszechmoc i zawsze był nastrojony do modlitwy. Miał jak mało kto inny dziwny dar modlitwy, który mu podsunął najpiękniejsze słowa i pienia ku czci Boga. „Modlitwa jest początkiem, środkiem i końcem dobra wszelkiego“, powiedziane jest w „Kwiatkach“ św. Franciszka. „Dobre uczynki zdobią duszę, lecz ponad wszystkie modlitwa zdobi i oświeca duszę“.

Dusza św. Franciszka ozdobiona była modlitwą, stąd jej urok, wpływy, jakie wywarł na późniejsze pokolenia. Była to dusza rozmodlona. Bardzo często powtarzał westchnienie: „Boże mój, Bożej mój“; na modlitwie trwał całemi nocami; jego życie było ciągłą modlitwą. Wśród pól, ogrodów, czy na górach. w kościele zwłaszcza podczas Mszy św., gdziekolwiek był, z każdego miejsca dusza jego ulatywała ku Bogu. W zapomnieniu o ziemi i jej przykrościach żył „Biedaczyna“ z Asyżu, jako prawdziwy sługa Chrystusowy, który pod wieloma względami był podobny do Chrystusa, ale i w tem szczególnie, że się modlił, że modlitwa dla niego była skrzydłami, na których dusza jego unosiła się ku Bogu.

W czasie modlitwy otrzymywał objawienia i najpiękniejsze chwile zachwytu miał także w czasie modlitwy. Ile przeżyć, oświeceń, radości otrzymywał Franciszek tylko u źródła, jakiem była dla niego liturgja. Czynności liturgiczne, słowa śpiewane w Kościele, czyniły na nim niezatarte wrażenie. Oto podczas Mszy św. słyszał słowa śpiewane w ewangelji: „Jeśli chcesz być doskonałym, sprzedaj wszystko, co masz i rozdaj ubogim, a wziąwszy krzyż pójdź za mną“. Porzuca świat, idzie naśladować Chrystusa, kroczy przez życie drogą uświęcenia i ciągłego zjednoczenia się z Bogiem przez modlitwę. Choć nie był księdzem, bo dla wielkiej pokory wolał całe życie zostać bez tej godności, był djakonem, chętnie śpiewał ewangelję przy uroczystej Mszy św. Odnosił się z wielką czcią i uszanowaniem do świętych Sakramentów. Słuchał Mszy św., tak pobożnie i żarliwie, uważał sobie to za wielką winę opuścić codzienną Mszę św. bez powodu. Wszystkich zachęcał do słuchania Mszy św. codziennie. Rok zaś kościelny ze swemi świętami roztaczał przed Franciszkiem nadzwyczajny urok. Niektóre święta obchodził św. Franciszek z nieopisanem wzruszeniem i radością; w takich dniach zapominał o świecie, usuwał się od ludzi, modlił się żarliwiej i pościł zwykle przed każdą większą uroczystością po 40 dni (np. przed dniem św. Michała 29 września). Święto Bożego Narodzenia było dla niego źródłem największej radości, przenosił je ponad inne święta w roku i od niego pochodzi ten zwyczaj urządzania żłóbka na Boże Narodzenie. Wielki Post miał osobne znaczenie u św. Franciszka, wszak w Zakonach Franciszkańskich rozwinęło się nabożeństwo do Męki Pańskiej. Dla Marji miał wielkie nabożeństwo, czego dowodem troska i cześć, jakiemi otaczał mały kościółek Panny Marji Anielskiej, czyli Porcjunkuli. Do św. Aniołów, zwłaszcza do św. Michała miał osobliwe nabożeństwo, gdyż przed uroczystością tego Archanioła co roku pościł przez 40 dni — i w czasie tego postu 1224 otrzymał święte blizny. Inne święta, jak Apostołów i św. Jana Chrzciciela uważał za najmilsze dni w roku, zwłaszcza dzień tego ostatniego był największem świętem dla św. Franciszka.

K. M.

Jakiem jest wyraźne oblicze katolickie.

(Z prześladowania katolików w Meksyku).

Każde prześladowanie dzieli zazwyczaj chrześcijan na dwa obozy: w jednym ludzie wysilają się na ustępstwa, w drugim — występują do otwartej walki. To samo widzi się obecnie w Meksyku, gdzie obóz katolicki zaczyna coraz wyraźniej pokazywać swoje prawdziwe oblicze. Godnym zwłaszcza uwagi jest adres z 19 marca r. b. do arcybiskupa i prymasa Meksyku J. E. de la Mora y del Rio, od przełożonych klasztorów żeńskich, utrzymujących szkoły katolickie. Oto najważniejszy z niego wyjątek:

„Sumienia nasze są zaniepokojone — piszą te mężne niewiasty. — Wszystkie ustępstwa, jakie czynimy w imię mniemanej roztropności, wydają nam się nędznemi, poniżającemi, a przedewszystkiem niebezpiecznemi. Doszło przecież do tego, żeśmy oświadczyły, iż w naszych zakładach nauczanie jest świeckie, żeśmy pozmieniały ich pobożne nazwy, żeśmy się wyrzekły ubioru zakonnego, a kaplice przemieniłyśmy na sale; że obrazy święte usunęłyśmy i z klas i z rozmównic. Ale, co gorsza, zabraniamy uczenicom naszym zdradzać się z tem, że pobierają u nas wykształcenie religijne, że odmawiają krótką modlitwę przed lekcjami i ostrzegamy je, by nie przynosiły ze sobą katechizmów lub obrazków.

Doszło więc do praktycznego wdrażania młodzieży, by się tchórzliwie ukrywała z prawdą, przez co podrywa się w tych młodych sercach zarówno męstwo chrześcijańskie, jak i świętą wiarę.

Co więcej — Najczcigodniejsi i Najprzewielebniejsi Prałaci — mamy, jako przełożone, bardzo słuszne podstawy obawiać się, że „jeżeli nie będziemy wierne w rzeczach małych, tembardziej nie potrafimy być wiernemi w wielkich“, i że „jeżeli my wstydzimy się wyznawać Chrystusa, to i On będzie się za nas wstydził“. Wina zaś nasza byłaby tem większą, ze względu na liczne grono podwładnych naszych, które, jako wierne służebnice posłuszeństwa, nie znają innej drogi, jak tę, która jest im przez nas wskazana. Cały zaś obecny system niechybnie osłabia w nich ducha zakonnego i prowadzi je na samą krawędź rzeczywistego odstępstwa.

Dlatego oświadczamy NN. Pasterzom naszym, iż gotowe jesteśmy razem ze wszystkiemi zakonnicami, w których imieniu podpisujemy to pismo, przejść do otwartej i rzeczywistej walki, chociażby ona była najcięższą. Dobrowolnie i z radością przystajemy na największe ofiary, nie wyłączając nawet ofiary z życia, byśmy tylko mogły przez nie wpłynąć na zmianę tych paragrafów konstytucji państwowej, które uciskają Kościół święty i jego kapłanów...

Jakkolwiek jesteśmy gotowe do posłuszeństwa we wszystkiem, pragnęłybyśmy jednak mieć upoważnienie, by jasno i otwarcie oprzeć się tym szatańskim prawom, jakie rząd narzuca zakładom katolickim, rozpuścimy naszą młodzież, zaryglujemy furty nasze i nie otworzymy ich, chyba w chwili triumfu lub śmierci

Wtedy młodzież nasza będzie musiała przyznać, że nauczycielki chrześcijańskie, choć im nie zostawiły wykształcenia naukowego, ale im dały praktyczny przykład umiłowania prawdy i wiary, oraz wzór męstwa chrześcijańskiego w obronie najsprawiedliwszych i najszlachetniejszych praw swoich“.

Zakonnice nie uchylają się od żadnych ewen-

Opuszczona kapliczka przydrożna.

Legenda.

(Z zapisków ś. p. Br. Gustawicza).

Jakże boleśnie wiadomość ta szarpnęła małem, lecz tak bardzo Chrystusa kochającem jej serduszkiem. — Pobiegła do chaty, otworzyła skrzynkę i wzięła z niej kilka ładnych jabłek, które do koszyka włożyła i poszła w pole, pędząc przed sobą gąsek stado. Lecz smutna była dziś dla niej ta wędrówka, gąski też rychło na pastwisku zostawiła, a sama pobiegła do kapliczki. Tutaj do nóg Chrystusowych przypadła i łkając głośno mówiła: „O dobry mój Panie! O Jezu drogi! Czy nie wiesz, co się stało? Czy nie widzisz, jak ja płaczę? Ale płacz już mi nic nie pomoże, mamusi słuchać muszę, już do Ciebie nie wrócę, aż dopiero na wiosnę, mój Panie. I znów Ci Jezu zimno, smutno i głodno będzie, dziś po raz ostatni przynoszę Ci Jezu jabłuszka i tę sukienkę ciepłą“; mówiąc to zdjęła ze siebie sukmankę i na barki Chrystusa zarzuciła i resztę dnia na płaczu i modlitwie w tej kapliczce spędziła, błagając Jezusa, by do niej przemówił.

Dzień miał się ku schyłkowi, czas ostatni, by wrócić do domu, dziecko jeszcze raz na postać Chrystusa żałosne rzuciło spojrzenie i już z kapliczki wyjść miało, gdy w tem nagle ożywiła się kamienna postać Chrystusa i głosem cichym tak Jezus do niej przemówił: „Córko moja, teraz ja ciebie przyjąć i ugościć muszę, zapraszam cię jutro do siebie na królewską ucztę; królewskie, moje dziecię, dostaniecz szaty i przy mnie siedzieć będziesz; czy przyjdziesz?“ — „O, przyjdę, mój Jezu, ale gdzie Ty iść mi każesz?“ — „Do nieba, moje dziecko; jeśli chcesz być u mnie, porzucić musisz i matkę i ojca i gąski, las i pole, musisz umrzeć“. — „O dobrze, mój Jezu, dla Ciebie chętnie ja umrę, tylko pamiętaj o mej matusi i by ojciec mój dla niej był taki dobry, jak i dawniej!“

Już odpowiedzi Chrystusa dziecko nie słyszało, lecz wzrok Jego postaci był tak słodki i dobry, że dziewczynka na chwilkę nie wątpiła

tualności i nie myślą bynajmniej o opuszczeniu kraju. „Będziemy żyć razem, nosząc swój habit zakonny i będziemy się starać o codzienną Mszę i Komunję św. A wrazie przemocy bronić będziemy praw swoich do ostatka. Jeżeli nas to narazi na więzienie, wygnanie, lub gorzej jeszcze, przyjmiemy wszystko na chwałę Boga i Jego świętego Kościoła“.

Adres kończy się błagalną prośbą do biskupów, aby tej „słabszej części mistycznego ciała Kościoła Świętego“ nie usuwali od bojowania za sprawę Pańską.

Tensam duch nieustraszonego męstwa objawia się coraz wyraźniej w całym narodzie Katolicy organizują się według wskazówek Ojca Świętego, urządzają protesty zapomocą strejków, wywieszają z okien czarne chorągwie.

Od 19 kwietnia nabożeństwa publiczne zostały przerwane, gdyż kapłani postanowili nie zwracać się do rządu o pozwolenie na odprawiania nabożeństw. Zato kościoły od rana do wieczora pełne są wiernych, jak nigdy dotąd. Gdy wyrok wypędzający księży cudzoziemców dosięgnął OO. Jezuitów w misji indyjskiej Tarahumara, burmistrz, indjanin, oznajmił Ojcom, że cała ludność gotowa w każdej chwili stanąć w ich obronie; Jezuici jednak, chcąc uniknąć krwi rozlewu, opuścili po cichu swoją misję. Natomiast prześladowcy Kościoła nie cofają się nawet przed morderstwem. Generał Flores, przeciwnik rządu, wraz z przyjacielem swoim, księdzem Esparragoza, stojącym na czele akcji katolickiej, padli pod ręką zabójców.

Chociaż biskupi stanowczo odwodzą swoich wiernych od używania gwałtownych środków, rząd prześladuje ich, jako winnych zbrodni antypaństwowej. Ostatnio wytoczony został proces przeciwko biskupowi Don Jose Marviquez, za list pasterski, w którym zachęca diecezjan do wytrwania. Oto jego dosłowne zakończenie:

„Kapłani, bądźcie prawdziwymi wodzami ludu Bożego, prawdziwymi pasterzami trzód swoich! Nie uciekajcie za pojawieniem się wilka! Stawajcie czoło wszelkim niebezpieczeństwom, ale tak, aby nie stracić ani jednej ze swoich owieczek!

Przygotujmy się na życie katakumbowe, na życie ofiarne!

Niewiasty i dziewice chrześcijańskie! Podczas tych dni doświadczeń noście żałobę, i tak w domu, jak i poza domem przywróćcie w całości dawną czystość obyczajów. Precz z nieskromnemi tańcami! Precz z nieskromnemi ubiorami! Precz z niebezpiecznemi i lekkomyślnemi zebraniami! Nie czas się śmiać i weselić, gdy matka nasza, Kościół święty, z serdecznego bólu zamiera.

Gdy będzie zamknięta jedna szkoła, niech na to miejsce zostanie otwarte dwadzieścia. Gdzie zburzony będzie jeden budynek, niech na jego miejsce stanie kilka! Gdy braknie pieniędzy na budowę, urządzajcie namioty, a w razie potrzeby niech społeczne i religijne wychowanie naszych dzieci będzie im w cieniu drzew udzielane!“

Wobec takich objawów gorliwości przyszłość katolicyzmu w Meksyku zdaje się być zapewnioną.

Katolicy Stanów Zjednoczonych śledzą z naprężoną uwagą wypadki w Meksyku i obmyślają wszelką możliwą pomoc dla współwyznawców, zawiązując w tym celu osobny komitet. Pozatem szykują się zebrania protestacyjne, oraz triduum do Matki Boskiej Guadalupańskiej, patronki Meksyku. Również i rząd St. Zjedn. zamierza interpelować u rządu meksykańskiego.

---

o pomyślnym skutku swej prośby. Wolno i zadumana wróciła do domu, zastała już wszystkich przy wieczerzy, jakoś wyjątkowo i ojciec był w domu i spokojnie się zachowywał. Po wieczerzy ucałowała ręce i twarz matki i do ojca się zbliżywszy, ujęła go za szyję i patrząc mu rzewnie w oczy prosiła, by kochał matkę i dzieci i z domu się nie wydalał. „Widzisz ojcze — mówiła — ja już was opuścić muszę, Jezus mnie do siebie wzywa, lecz o was nigdy nie zapomnę, modlić się za was będę i przybycia waszego tam w niebie wyglądać będę, tylko niech ojciec modli się, a w szczęciu żyć wszyscy wiecznie razem będziemy“.

Jakieś smutne przeczucie targnęło piersią ojca, rozrzewnienie i skrucha głosu wydać mu nie dozwoliły, dopiero po chwili ucałował córeczkę i prosił ją, by takich smutnych rzeczy mu nie mówiła. Dziecko zesunęło się z kolan ojca, spojrzało jeszcze raz serdecznie na drogich sercu swemu i uściskawszy matkę, poszła na spoczynek do swego łóżeczka, które w przyległej izbie stało.

Ojciec i matka po dobrej dopiero chwili zaledwie ochłonąć i do pracy zabrać się mogli. Pracy, jako to przy gospodarstwie bywa, sporo jeszcze mieli, zanim oboje na spoczynek udać się mogli. Wyjątkowo dziś razem oboje zmówili modlitwę wieczorną i zanim legli na spoczynek jeszcze poszli spojrzeć do łóżeczka swej ukochanej córeczki. Lecz jakże ogromne było ich zdumienie i przerażenie; w łóżeczku na pościeli leżała już martwa ich dziecina, oczka miała zamknięte, rączki na krzyż złożone, a na usteczkach zawisnął uśmiech szczęścia i wiecznego spokoju. Padli oboje na kolana, lecz widocznie modlitwa i prośby tej anielskiej dzieciny wysłuchane w niebie zostały, bo płakać za tem dzieckiem nie mogli, wiedząc, że na posiadanie skarbu takiego nie zasłużyli, ale za to oboje ślubowali sobie, że do końca swego żywota w zgodzie i miłości wzajemnej, w pracy i modlitwie czas spędzać będą, czekając spokojnie na ów dzień wielki, w którym córka ich ukochana weźmie ich przed tron Najwyższego.

Emil Wyrobek jun.

Jeszcze o jubileuszu.

Na bardzo liczne zapytania podajemy jeszcze raz najważniejsze wiadomości o jubileuszu.

Jest to odpust **zupełny**, który można uzyskać dwa razy w ciągu całego roku 1926. Raz musi być ofiarowany za dusze w czyśću, drugi raz można za odpuszczenie własnych kar doczesnych.

Warunki do jednego uzyskania odpustu jubileuszowego:

1) Zwiedzenie czterech kościołów pięć razy (nie w jeden dzień), jeżeli ktoś sam zwiedza. Biorąc udział w procesji, w diecezji krakowskiej wystarczy dwukrotne zwiedzenie czterech kościołów. (O zwiedzaniu kościołów napisaliśmy szczegółowo w Nr. 25, str. 3).

2) modlitwa przy każdem zwiedzeniu kościoła na intencję Ojca św. (5 Ojcze nasz, 5 Zdrowaś, 5 Chwała Ojcu i 1 Wierzę).

3) Spowiedź i Komunja św.

Chcąc uzyskać odpust jubileuszowy po raz drugi, należy ponownie wypełnić te trzy warunki.

Osoby stare, chore, przez cały dzień zatrudnione, mogą uzyskać od spowiednika zmianę zwiedzenia kościołów na jakieś uczynki zbożne.

Spowiednicy przy słuchaniu spowiedzi jubileuszowych mają prawo rozgrzeszenia od grzechów najcięższych, które w zwyczajnym czasie Ks. Ks. Biskupom, a nawet Ojcu św. są zastrzeżone do rozgrzeszenia.

Jak dawniej uczono?

Franciszka Wichrowa, właścicielka „Zimowej szkółki w Zakrzowie“, była córką rymarza **Stanisława Pyrza,** który żył w Zakrzowie w latach 1840 do 1870 i obok rymarstwa zajmował się nauczaniem dzieci wiejskich: pisania — czytania — rachowania, religji — a także i rymarstwa. Z pozostałych na strychu papierów poznać było można, że ojciec Wichrowy był bardzo oczytany — i posiadał wyrobiono pismo świadczące o wyższej jego inteligencji W nauce pomagała mu dorastająca córka, która po jego śmierci, objęła szkółkę na własność i znacznie ją ulepszyła. Uczyła tylko w zimie — podobnie, jak to było w Sierczy i po innych wsiach, gdzie takie szkółki istniały.

W sposobie i planie nauczania była jednakże pewna różnica, zależna od miejscowych potrzeb i od indywidualnych zdolności nauczycielki. W szkółce Wichrowy i jej ojca, nauka odbywała się w ten sposób, że każde dziecko uczyło się osobno dla siebie, a nie wszystkie naraz. Nauczycielka szła kolejno od każdego z dzieci i z niem przerabiała zadaną lekcję — a reszta uczyła się na głos, każde swego ustępu, czekając w ten sposób na przerobienie lekcji z nauczycielką. Stąd nauka taka była poniekąd podobną do żydowskiego „chajderu“. Dzieci — w braku tabliczek i rysików — posługiwały się z początku deszczułkami — maglownicami — a nawet drzwiami od izby i kredą przy rachowaniu — pisaniu — i rysowaniu. Później pisały i rysowały ołówkiem lub piórem na papierze, w zeszytach. Przy nauce czytania i opowiadania, posługiwano się podobnie jak i gdzieindziej „groszówką“ — „książkami do modlenia“ — „biblją — katechizmem“ — i dziełami literatury nadobnej, o ile „zabłąkały się pod strzechy“.

Po śmierci ojca pomagał Wichrowej w nauczaniu dzieci i jej mąż Andrzej, rodem z Przebieczani, o ile był w domu. Był bowiem wójtem i bardzo często wyjeżdżał do Wieliczki.

Franciszka Wichrowa obok swej pracy w szkółce, zajmowała się pisarstwem w gminie i parafji. Sporządzała wszelkie akta gminne — a nawet notarjalne i sądowe: protokóły — świadectwa — spisy — skargi — testamenty — kontrakty i t. p. Przygotowywała nadto z polecenia ks. Proboszcza dzieci do Komunji św. i do Bierzmowania — a nowożeńców uczyła katechizmu, gdy się wybierali „na pacierze. W niedzielę i święta — zbierała u siebie starszą młodzież wraz z rodzicami i czytała im rozmaite pożyteczne pisma i książki. Słowem, kierowała w owych czasach w swej wiosce rodzinnej i okolicy oświatą ludową, w duchu religijnym i narodowym — szerząc kulturę chrześcijańską i stając godnie w szeregu zasłużonych Polek, wychowawczyń ludu polskiego.

Pozostawiła czworo dzieci: 2 synów i 2 córki. Jedna z córek wyszła za Krzyżaka, gospodarza w Zabawie i stała się matką kilku księży katolickich.

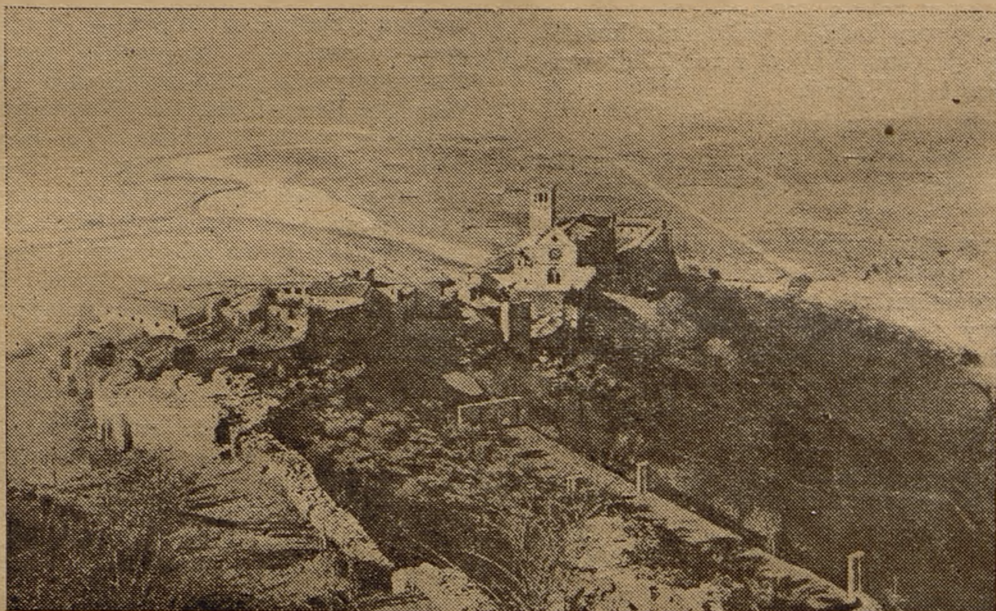
Oby jak najwięcej takich wychowawczyń — wieśniaczek — miała nasza Ojczyzna i oby nasze nauczycielstwo, czytając moje uwagi o nich w „Dzwonie“, poszło ich śladami, wychowując nasze dzieci wiejskie **w duchu potrzeb miejscowych i narodowych,** na podstawie **zasad religji katolickiej!**

Prof. Ludwik Młynek.

Pierwsze chwile w Asyżu.

III.

Deszcz zawziął się i zapamiętał. Powiązał chmury z ziemią długiemi nićmi, płynącemi jedna obok drugiej gęstą, zbitą masą i na nich, jak na kanwie, pisał wichrem i mgłą smutne powieści. Przyszył się do rynien dworca i szczękał o nie zębami, wypluwając potoki wód. Wkopał się między wozy pociągu, a gdy ten wśród zgrzytliwych jęków ruszył w dalszą drogę, pędził za nim, wyjąc jak wilk, któremu z paszczy wymknęła się zwierzyna. Nadeptał na czarne kabłąki parasoli, wlazł w ich druty i zaczął niemi wywijać, tak że podróżni spuszczali je w okamgnieniu, chroniąc się przed jego zawieruchą do poczekalni.



Widok Asyżu.

Do poczekalni schroniłem się i ja. Przez okna, drżąc na całem ciele, patrzyłem na hulanie pijanych żywiołów. Gdybym był św. Franciszkiem, albo przynajmniej gdybym strunę wewnętrznego życia dostroił do wysokości życia Biedaczka asyskiego, byłbym z wiatrem i deszczem rzewnie, jak dziecko, rozmawiał, nazywając ich — braciszkami. Tymczasem w głębi duszy im — złorzeczyłem.

Kiedy, przeżuwając, niby stary śledziennik, niewesołe myśli, zastanawiałem się nad tem, co z sobą zrobić, czy udać się do oddalonego o pół godziny miasta, niewidnego już, bo zrobiła się tymczasem noc, czy też poszukać noclegu w pobliskich, dla pielgrzymów przeznaczonych, domach, i kiedy potem wychyliłem nos przez otwarte drzwi na pole, nagle, wprzód nim jakąkolwiek myśl z siebie wydobyć mogłem, stałem się przedmiotem gwałtownej, natarczywej, zaciekłej, bynajmniej z Asyżem nie licującej walki.

Dwóch *albergatorów*, hotelarzy, powiedzmy po polsku gospodniarzy, *Subasio* i *Windsor*, prowadziło z sobą, niby dwa zaperzone koguty, na kułaki i łokcie bój, ciągnąc mnie ku sobie i popychając, jakby lichy do zbycia towar. Zawistny ten koguci pojedynek, w którego obręb nie wiem, w jaki sposób wpadłem, toczył się o ni mniej, ni więcej, tylko o moją — dosłownie o moją własną, sławetną, zdrożoną osobę. Że zaś nigdy, jako żywo, nawet przypuścić nie mogłem, by gdziekolwiek na całej kuli ziemskiej znaleźć się mógł kiedykolwiek ktoś do tego stopnia naiwny, żeby mu moja — osoba — była tak droga, iżby nawet o nią kułakami walkę staczać był gotów — stanąłem naprzód mocno zdumiony, potem — wybaczcie mi tę chwilę próżności — mocno rad, wreszcie, kiedy *Subasio* zwyciężył i wciągnął mnie razem z walizką do samochodu, zacząłem się z tej walki dwu Włochów o jednego cudzoziemca tak śmiać, że czuwający przy szoferze pomocnik co chwila odwracał ku mnie oczy, jakby chciał się przekonać, czy przypadkiem nie ma do czynienia z *intervallum obscurum*.

Godzinę potem układałem się do snu w skromnym pokoiku „pierwszorzędnej“ asyskiej gospody *Subasio*.

Układałem się z pewnym wyrzutem sumienia. Bo i jakże sobie nie wyrzucać? Znalazłem się oto w Asyżu, rzeczywistością moją stała się godzina, o której myślałem jeszcze, jako dziecko, rozczytując się w żywocie wielkiego Biedaczka umbryjskiego, i która zawsze tkwiła we mnie, jako zjawa szczęścia, gwiazda radości i słońce ducha, wciąż niezniszczalnem będąc pragnieniem! Pragnienie to ziściło się — tej chwili — przed godziną! — a ja idę spać? — zamiast powróz sobie założyć na szyję i we włosienicy, na klęczkach, bijąc się w piersi, poczołgać się do grobu człowieka, co wśród wszystkich świętych najsilniej odbił w sobie życie i ducha Jezusa Chry-

stusa! Żeby w takiej chwili iść na spoczynek, trzeba mieć skamieniałą wiarę i zlodowaciałe serce...

Lecz naprawdę nie moja wina, że tak się stało. Było przecież już dobrze ciemno, deszcz lał bez przerwy, kościoły były pozamykane, mnie zaś dokuczało tak przejmujące zimno, żem się trząsł, jak w febrze, i sądziłem, że byłoby prawdziwą nieroztropnością narażać się w obcym kraju na prawdopodobne zapalenie i tak już dobrze nadszarpanych płuc!

Choć srodze bolała dusza, zostałem w *Subasio*.

Kiedy już ułożyłem się na spoczynek i w odrętwiały sen wprzęgło się ciało, dźwignęła się cicho dusza i z opuszczonemi skrzydłami, jak pokutnica, poczołgała się do kościoła Franciszkanów, pukając do drzwi. Lecz nikt jej nie puścił, nikt echem się nie odezwał. Nie mając odwagi otworzyć bramy i skrzypieniem pobudzić śpiących zakonników, położyła się krzyżem przed progiem kościelnym i rąbek progu obejmowała z miłością, całując jego wilgotny chłód aż do samego rana — niegodna.

Stanisław Zagórzański.



ŚWIETNY ROZWÓJ STOWARZYSZENIA WŁOŚCIAŃSKIEGO W BELGJI.

W poniedziałek świąteczny, 24 maja, w belgijskiem mieście Lowanjum obchodzone było 35-lecie założenia Związku wiejskiego, t. zw. Boerenbondu. Był to doprawdy wzruszający widok owej defilady mężów w wieku statecznym, przed którymi szli kapłani i niesiono sztandary z emblematami kościelnemi. Uczestników liczono 50.000, a na ich twarzach malowała się duma z należenia do Związku, oraz wdzięczność za podniesienie moralne, umysłowe i ekonomiczne, jakiego od lat 35 ze strony tego Związku doznają.

Owoce przewyższyły bowiem najśmielsze nawet oczekiwania. Założony 20 czerwca 1890 r., Związek po dwóch latach miał już 2000 członków; w pięć lat było ich 10.000, a w grudniu 1925 r. — 104.000. Liczba to ogromna, zwłaszcza, gdy się zważy, iż członkami mogą być tylko ojcowie rodzin, choć ta właśnie okoliczność powiększa wpływ Borenbondu, mnożąc kilkakrotnie liczbę jego sprzymierzeńców. Osobna sekcja Związku liczy 67.000 niewiast.

Co zaś do sum obrotowych za rok ostatni, samych surowców zakupiono dla członków za 130 miljonów franków, zaś kasa kredytowa Boerenbondu posiada obecnie bajeczny kapitał 650 miljonów, składający się z samych oszczędności członków. Ta jedna okoliczność wystarcza już do ocenienia roboty Związku.

Wszystko tam jest w kolosalnych rozmiarach, wszystko urządzone mądrze, w duchu jednocześnie podniosłym i praktycznym, który charakteryzuje starą ludność katolicką Flamandji. Zapał nie wylewa się zbytnio na zewnątrz, ale tem silniej tkwi w głębi duszy.

Dwa orszaki, każdy po 25 tysięcy, przedefilowały przed gremium dostojników i zebrały się na Placu Bibljoteki, gdzie wyznaczone było ogólne zebranie. Z trybuny, wzniesionej dla mowców, roztaczał się imponujący widok 700 sztandarów, porywanych tchnieniem ciepłego wiatru, jakby ogłaszało radość i nadzieję, a przez obrazy swoje i napisy, głosiło nabożeństwo ludu wiejskiego do swojego patrona św. Izydora, oraz do Kościoła świętego.

Po mowie powitalnej p. Parein, dyrektora Związku i sprawozdaniu ks. kanonika Luytgaeren, sekretarza i głównej sprężyny Stowarzyszenia, przyjmowano owacyjnie nowego arcybiskupa Mechlinu J. E. Van Roey'a, godnego następcę kardynała Mercier, a który w krótkich, lecz dobitnych słowach uczcił stan wieśniaczy i jego wierność dla Chrystusa.

„Jesteście ludźmi wolnymi — powiedział arcybiskup. — Wieśniak jest panem na swym gruncie i królem ziemi, którą posiada... Jesteście zdrowi i mocni na duszy i na ciele...“

Przez te proste i szczere słowa, arcypasterz, sam będący synem flamandzkiej rodziny wieśniaczej, zawojował sobie serca ludu wiejskiego we Flandrji.

P. minister Van de Vyvere, przewodniczący grupy katolickiej w parlamencie, chwalił potęgę ekonomiczną i społeczną Boerenbondu, który jest jakoby kością pacierzową rolnictwa belgijskiego. P. Dechers, dyrektor takiegoż Związku w Holandji, uczcił zgromadzenie w imieniu obecnych cudzoziemców. Gdy skończył mówić, z tłumu zaczęto jednogłośnie wywoływać p. Poullet, prezydującego w radzie dymisyjnej i cieszącego się olbrzymią popularnością w całym kraju. P. Poullet razem z arcybiskupem i dyrektorem Boerenbondu byli głównymi bohaterami dnia. Muzyka trzystu orkiestr i śpiewy narodowe flamandzkie dały piękny dowód, jak zdrowym i rozsądnym jest ruch ludowy, który przybrał takie wielkie rozmiary.

Na zakończenie J. Ekscelencja udzielił Związkowi błogosławieństwa, które przez liczne aparaty rozniesione zostało po całem mieście. Potem odbył się festyn przy udziale premjera, ministrów i delegacyj różnych związków chrześcijańskich, przejętych pragnieniem naśladowania Boerenbondu i życzących mu dalszego powodzenia. W istocie Opatrzność zdaje się jawnie błogosławić to dzieło.

* * *

FILM NA USŁUGACH CZCI ŚW. TERESY.

W Holandji, gdzie cześć Małej Świętej przybrała wielkie rozmiary, O. Koenders, Karmelita bosy, wygłosił już przeszło sto konferencyj, ilustrowanych 120 obrazami świetlnemi. Każda z tych konferencyj wzbudzała taki zapał, że musiała być po dwa lub trzy razy powtarzaną.

KAPLICA-WAGON.

W Wateringen, w pobliżu Haagi, poświęconą została **kaplica wagonowa**, służąca do misyj wewnętrznych. Jest to znakomity środek do częściowego przynajmniej zapobieżenia brakowi kościołów.

Zwróćmy oczy w stronę słonecznego Asyżu...

W górach umbryjskich słonecznej Italji, żył przed siedmiuset laty w miasteczku Asyżu św. Franciszek, którego kochały ptaszki, kwiatki na rozwieconych polach umbryjskich, ludzie dobrzy, a i z wilkiem — jak mówi legenda — umiał rozmawiać, uczyniwszy zeń pokornego, gdy przedtem groził okolicy...

Była taka świętość w tym mężu Bożym, który też i poetą był i śpiewał Panu Bogu własne hymny na cześć Stworzenia i Słońca... A śpiewał na nutę psalmów, a tylko — jak to i u nas, kolędy, czy pieśni wielkanocne, wielbiąc stylem ludu i okolicy to wszystko, co nas otacza, abyśmy w miłości zbratani, łatwiej Boga poznali, którego często ze serca wyrzucamy dla ziemskich rozkoszy...

Bo też chcący poznać Boga i Jego Stworzenie, musi każdy, jak święty Franciszek z Asyżu, wyzbyć się taniej marności świata, a mając bogactwo Ducha, przez nie dopiero sięgać po te dary stokroć większe, aniżeli świat cały.

Był on synem bogatego kupca, Piotra Bernardone. Jako taki, do 25. roku życia bawił się wśród wesołków i pustych ludzi. Zachorował ciężko, a ślubując, gdy wyzdrowieje, Bogu jeno służby... Przyszedłszy do sił, rzuca towarzyszy zabaw nieszczerych, by wśród przyrody cudnej, górskiej, zbliżyć się do nieskalanych złością istot, a przez nie zaś w czystej duszy chwalić Boga, wielbić go za dary słońca, gwiazd, chmur, ognia, ziemi, słowem: co w bezmiarze dzięki Bożej miłości posiadamy, a zapominamy, iż za to dzięk-czynienie się nam należy wobec Stwórcy!... To też ludzie we Włoszech przezwali Go: „świętym oblubieńcem Boga i przyrody“. A kiedy się gdziekolwiek pokazał, tłumy go otaczały, nucąc jego pieśni, lub za nim, układając własne ludowe strofki, jakie śpiewali wówczas po miastach, wsiach Europy całej, „biczownicy“ (disciplinati), prosząc Boge o przebaczenie za grzechy

Święty Franciszek był zesłannikiem nie z nieba, ale z pośród ludzi, którzy nieraz czują moc Ducha św., w tej przejasnej, czystej duszy, aby ludziom świecić przykładem i miłością, jak to czynił św. Franciszek, mówiąc, że: „ubóstwa słodka miłości, czemże cię serce ugości, Tyś maluczka, ubożuchna, jak pokora, twoja druchna“.

Taką to „pieśnią o ubóstwie“ bowiem uczcił św. Franciszka z Asyżu (1182—1226) jego biograf-poeta, Jacoponne da Todi (1230—1306). A inny mąż świątobliwy, Tomasz de Celano, widząc na własne oczy stygmaty, znaki męki Chrystusa na rękach i nogach św. Franciszka, wydał o tem najwiarogodniejsze świadectwo w dziele: „Trattato dei Miracoli“ („Rozprawa o cudach“), które również stwierdziły za czasów Grzegorza XI. wydane w latach 1228—1230: „Legenda Prima“, wszystko, co o tem mówił brat Leon, przebywający w towarzystwie św. Franciszka na górze Casetino, spisane dosłownie słowa z ust świątobliwego braciszka!

Oto powtórzymy cudne słowa Tomasza da Celano o stygmatach św. Franciszka z Asyżu, prawiące: „Jego szczęśliwe ciało zdobiły stygmaty Chrystusa, to jest na rękach i na nogach i to nie na zewnątrz, ale jako od gwoździ, w nich

---

JAN ZARAŃSKI. 4

Urwisz.

— Stali naprawdę — przysięgał się chłopiec.

Niejeden, zajadając pojdę chleba, mruczał pod nosem, zbierając najmniejszą okruszynę, aby się nie zmarnowała.

— Żołnierze mu dali! — Ty smarkaczu zatracony, mów komu innemu, a nie mnie. Babka ci uwierzy... Głupia baba, to ją bałamuci. A ino nie mieliby co robić, inoby chleb rozdawali. Pewnikiem gdzieś ukradł. Uczciwą drogą taki nie dojdzie. Od niego brać grzech. No, ale Pan Jezus odpuści. Co robić, kiedy człowiek głodny i dzieciska wołają jeść. — Żołnierze mu dali!! Psie krewskie nasienie — sami też mają gemby. — Ukradł! ukradł! to mogę przysięgać. Djabeł takiemu zawsze dopomoże.

— Antek zerwał się.

— Kazali garnek przynieść. Dadzą babce gorącej zupy.

Znów wybiegł.

Żołnierze siedzieli, zajadając z szalek. Dostrzegli go.

— Te, masz garnuszek?

Pokazał naczynie.

— Mam.

Nalali mu jakiejś strawy.

— Zjedz — mówili, dając mu łyżkę.

On kręcił głową, uśmiechał się i wskazywał na zapadłą brzuszynę, mówiąc, że wcale, ale to wcale nie jest głodny.

Kiszki wtedy głośno zaburczały. Miał ochotę rzucić się i wychłeptać jedzenie. Ale powstrzymał swój zapęd słowem świętem.

— Babka głodna — babka.

Co dnia z nory wykradał się i stawał przy znajomych żołnierzach. Nie był natrętnym, nie żebrał, tylko spojrzeniem głodnego błagał o miłosierdzie dla dzieci, płaczących w piwnicy.

Z pod kul przynosił jałmużnę, zapracowaną sercem.

III.

Babka zachorowała. Jej starość nie mogła przetrwać tego groźnego czasu. Chłopak słaniał się, chodząc po piwnicy. Siadywał na barłogu i patrzał w drogie oblicze. Chciał spełnić wszystkie pragnienia, z oczu chciał je wyczytać. Co mógł to przynosił, karmił, odziewał swoją kapociną.

samych, za tę boską moc Ducha, jakie się same potworzyły na jego ciele, raczej w samem ciele, tak z jednej, jak i drugiej strony widoczne, jakby w jednym nerwie wzajemnie odpowiadającym, poczynione“.

Święty Franciszek kazał wśród pól w górskiej okolicy umbryjskiej, rzucając nie groźby, ale słowa miłości i świętej prawdy, że cały świat winien się kochać wzajemnie, a nawet, gdy cierpi, przebaczać, patrzeć w Chrystusa, który znał i kazał miłości przykazania ludziom, gdy to jeszcze ich — jak i dzisiaj — straszne: „oko za oko, ząb za ząb“, pęta w gniewie cy zgoła niskiej, podłej zemście...

I po wiekach, gdy to szukamy często w mrocznych, średniowiecznych kronikach, jakżeż naraz, by słoneczna radość, promieniuje ku nam z odległości — przeszłości siedmiuset lat, ten święty, Franciszek z Asyżu, o którym w końcu swojego utworu Jakób da Todi mówi w uwielbieniu:

„O wielki, ubóstwa Święty,
„Franciszku! Ty rozwinięty
„wznieś proporzec: Krzyża godło
„nigdy jeszcze nie zawiodło. — — —

Dzisiaj, po wielkiej wojnie, gdy zbytnio wielbimy rozkosze, gdy chcemy używać, nie żyć w zbożnej pracy i miłości, przemawia do nas ta świetlana postać z nieśmiertelności Bożego Kościoła, gdzie na opoce wieków stanął pośród sług Bożych człowiek, poeta, święty Franciszek z Asyżu...

Kraków, w czerwcu 1926.

Michał Asanka-Japołł.

Niesłychane brednie „badaczy“.

Między chrześcijanami znajdą się zawsze osobniki, którzy z lubością dają się prowadzić przez żydów. Gdy ta służba żydom schodzi na usługi „religijne“, rola takich „chrześcijan“ jest niezwykle bolesną.

W Ameryce założył niejaki Russel „Międzynarodowe Stowarzyszenie Badaczy Pisma św.“. Za życia Russla († 1916) badacze byli sobie sektą chrześcijańską. Obecnie kierownictwo tej sekty jest pod natchnieniem żydowskiem. Nie trudno się o tem przekonać. Ci badacze (dolarów amerykańskich) wydali świeżo broszurę na 60 stronach, p. t.: „Pożądany rząd“, z której dowiadujemy się co następuje:

Chrystus ma wkrótce przyjść ponownie na świat, piszą badacze — i objąć rządy świata (str. 14). Ale... Broszura rozróżnia dwojakie rządy: widzialne i niewidzialne. Rządy niewidzialne będzie sprawował Chrystus i Jego wierni naśladowcy, zaś rządy widzialne (dobrze uważać!) mają objąć sprawiedliwi Starego Zakonu „od Abla do Jana Chrzciciela“. Ich obudzenie się ze śmierci nastąpi na początku panowania Mesjasza i oni będą ustanowieni książętami lub władcami na całej ziemi“ (str. 29). Oni, t. j. sami żydzi, nikt inny. Od Abla do Jana Chrzciciela. Z wielkich świętych chrześcijańskich nikt się nie „obudzi“, żydzi sami będą „władcami na całej ziemi“. „Badacze“ dopomogą im do tego. Jak to wtenczas dobrze będzie! Stolicą świata będzie Jerozolima z „doskonałymi i wiernymi ludźmi, a mianowicie: z Abrahamem, Izaakiem, Jakóbem, Dawidem, Danielem i innymi, którym będą powierzone rządy ziemi... Za pomocą wielkich, udoskonalonych i urzą-

---

— Babciu, babciu, już was nigdy nie zasmucę, teraz się poprawię; będziecie widzieli — rzucał się do tych biednych, spracowanych rąk. A babka brała jego twarz w dłonie.

— Dobre, dobre dziecko.

Jej wargi uśmiech rozświecał, jakby najjaśniejszy promień z niebios przyniesiony.

Ludzie z boku patrzeli na chłopca.

— O, gospodarstwo jest, to chce oczy starej zaćmić, aby mu wszystko zapisała. Będzie się potem rozpierał na całem. Przecie jeszcze krewni są i oni też chcieliby coś dostać. Taki Rojeczek, taki Heliś — dziecisk mają dość, a kawałeczki ino pola. Ale już nikt nie wydrze z jego pazurów. Chwycił mocno babinę. Taki smarkacz, a taki przemyślny. Widzieliście — widzieliście. Taki teraz świat zatracony. Zepsucie, oszukaństwo i złodziejstwo. Nie darmo ludzie mówili, łajdak z niego wyrośnie. Djabeł go dobrze pilnuje i rozumu uczy.

Ale tych słów chłopak nie słyszał. Był jakby ogłuszony, o całym świecie nie wiedział.

Siedział przy niej, położył drobne palce na staruszce i szeptał:

— Babciu... babciu...

Uniosły się powieki i zeschłe usta drgnęły.

— Antoś wody... wody...

Chłopak chwycił garnek i pognał.

Noc kończyła się. Ciemność powoli rozwiewała się, jakby ktoś czarne chusty zdejmował z poranionej skroni. Na wschodzie zorza zagorzała, jakby to dzień nowy idący z mroków uśmiechał się do ludzi nieszczęśliwych. Różowe słowo jutrzenki zapalało się na niebie. Wnet rozlała się po sklepieniu czerwień, jakby krew na pobojowisku. Chmury ociekające podobne były do powijaków, zdejmowanych z ran skrzywdzonej ludzkości.

Chłopak nie patrzał na niebo. Nie było czasu. Musiał przebiec sad, chcąc dostać się do studni. Kule gwizdały. Istny rój os kąsał powietrze. Grad odłamywał gałązki i ciskał pod stopy chłopca. Gdzieś w oddali zahuczały armaty po nocnym odpoczynku. Zaśpiewały groźnie ranną pieśń, przeszywając pociskiem pierś przestworzy. Gdzieś wołanie o litość, jakby na grobach zapaliła się pochodnia bólu ludzkiego.

Przy drodze sterczały potrzaskane pnie, obok nich kwitnęły drzewa owocowe, jakby białe i różowe dymy wybuchały z wonnego ogniska wiosny.

(Ciąg dalszy za tydzień).

dzonych w wielu miejscach stacyj radiograficznych Abraham będzie kierował z Góry Synai sprawami całej ziemi“ (st. 30—31).

Badacze zapewniają naiwnie (str. 32), że człowiek będzie żył pod temi rządami żydów, jak w Edenie. A ponieważ badacze na str. 40 swej broszury rozkazują, aby „opowiadać te dobre i radosne nowiny swoim bliźnim“, czynimy zadość temu wezwaniu. Cieszcie się więc, Czytelnicy „Dzwonu“, bo wkrótce — tak chcą „badacze“ Pisma św. — cały świat będzie jęczał w niewoli żydów.

Dawna to mrzonka i pragnienie żydowskie. Szkoda było zakładać „chrześcijańskiej“ sekty do roztrąbienia tej „nowiny“.

Biedni „badacze“! Zeszli do roli usłużnych pachołków żydowskich. To im wolno. Ale nie wolno im nadużywać nazwiska chrześcijańskiego i Pisma św.! Boże, Boże! Jak to nisko może człowiek upaść!

Program uroczystości franciszkańskich.

Piątek, dnia 2 lipca:

O godz. 4 popoł.: Uroczyste nieszpory we wszystkich kościołach franciszkańskich z kazaniami.

O godz. 6 wieczorm: Powitanie uczestników na Wawelu.

O godz. 8 wiecz.: Równocześnie: w teatrze im. Słowackiego „Miłosierdzie“ K. H. Rostworowskiego, zaś w krużgankach kościoła OO. Franciszkanów: Wieczór Muzyczny pod kierunkiem O. Rizziego (Chór Cecyljański, orkiestra symfoniczna).

Sobota, dnia 3 lipca:

O godz. 8 rano: Nabożeństwo uruoczyste z kazaniami w kościołach franciszkańskich.

O godz. 10 rano: Zebrania z referatami:

1) W sekcji życia społecznego.

2) W sekcji życia religijnego.

3) W sekcji życia tercjarskiego: a) dla księży, b) dla przełożonych III. Zakonu, c) dla ogółu tercjarstwa.

O godz. 3 popoł.: Zwiedzanie pamiątek Krakowa.

O godz. 5 popoł.: a) nieszpory z kazaniami we wszystkich kościołach franciszkańskich, b) spowiedź generalna.

O godz. 8 wiecz.: W teatrze im. Juljusza Słowackiego: „Miłosierdzie“, w krużgankach kościoła OO. Franciszkanów: Wieczór Muzyczny.

Niedziela, dnia 4 lipca:

O godz. 7 rano: Msza św., generalna Komunja św. i odnowienie profesji tercjarskiej we wszystkich kościołach franciszkańskich.

O godz. 10 rano: Uroczysta Suma z kazaniem we wszystkich kościołach franciszkańskich.

O godz. 3 popoł.: Na dziedzińcu zamkowym na Wawelu ogólne zebranie, na którem po przemówieniu przewodniczącego, zostaną uchwalone rezolucje.

O godz. 4.30 popoł.: Nieszpory w kościele OO. Bernardynów, skąd po nieszporach wyruszy uroczysta procesja z relikwjami św. Franciszka i podąży ulicami: Podzamcze, Straszewskiego przed kościół OO. Kapucynów, skąd po odśpiewaniu przez chór pieśni franciszkańskich, uda się ulicą Dunajewskiego przed kościół OO. Reformatów, gdzie znowu chóry odśpiewają odpowiednie hymny, a następnie uda się procesja ul. św. Marka, Sławkowską, Rynkiem i Grodzką przed kościół OO. Franciszkanów.

Tu przed mozajkowym obrazem św. Franciszka odprawiony zostanie uroczysty „Transitus“, a po „Te Deum“ błogosławieństwo Arcypasterskie i pożegnanie uczestników obchodu.

Co też to jest, ta jakaś „Liga katolicka?“

Jak to było na początku?

Tamtym razem wykazałem, czem „Liga katolicka“ nie jest i powiedziałem, że przedewszystkiem nie jest ona żadną polityczną robotą. Znaczy to, że ci, co organizują Ligę katolicką po parafjach, nie robią tego dla przygotowania wyborów i nie dadzą się naciągnąć do roli naganiaczów dla żadnego przyszłego pana posła. „Liga katolicka“, co się tyczy polityki, może sobie przyswoić słowa, których użył Ks. Biskup tarnowski Leon Wałęga: „Politykujcie sobie, jak chcecie, **byle po Bożemu“.**

Przechodząc dzisiaj do tego, żeby dać odpowiedź na pytanie, czem właściwie ta Liga katolicka jest, skoro mówi, że od polityki ucieka, przedewszystkiem chciałbym parę słów napisać o tem, skąd się wzięła w Polsce myśl o „Lidze katolickiej“ i co się z nią dotąd działo.

To było tak. Myśl o „Lidze katolickiej“ pierwszy w Polsce powziął — jeżeli się nie mylę — ś. p. Ks. Kardynał-Prymas Dalbor, arcybiskup gnieźnieńsko-poznański. I nie tylko myśl powziął, lecz odrazu w Wielkopolsce „Ligę katolicką“ zaczął zakładać. A kiedy w wolnej Polsce Ks. Ks. Biskupi zjechali się do Częstochowy na wspólne narady, ś. p. Ks. Kardynał zdołał przekonać ich o potrzebie rozszerzenia „Ligi katolickiej“ na całą Polskę. To też na tym swoim pierwszym Zjeździe Ks. Ks. Biskupi uchwalili odezwać się do katolików całej Polski, żeby wszędzie zakładali Ligi katolickie parafjalne, któreby się następnie łączyły w dekanalne, potem diecezjalne, a wkońcu utworzyły jednę wspólną „Ligę katolicką“ na całą Polskę. O ile pamiętam, pierwszy za tą odezwą Ks. Ks. Biskupów poszedł Lwów, gdzie została założona „Liga katolicka“ i dotąd tam działa. Za przykładem Lwowa postanowił pójść Kraków.

Mimo różnych trudności „Liga katolicka“ w Krakowie potrafiła nareszcie szczęśliwie ominąć skały i przepłynąwszy zdrady pełne wały, przerzuciła się już nawet na prowincję i na archidiecezję, tak, że jest nadzieja, iż nareszcie sprawa pójdzie naprzód.

Kiedy tak Kraków borykał się z trudnościami, Śląsk Górny zerwał się do czynu i z właściwym sobie uporem i konsekwencją wnet znaczną część diecezji śląskiej pokrył siecią organizacyj parafjalnych „Ligi katolickiej“. Za Śląskiem poszła nowa diecezja częstochowska, a idą

„słuchy“, że także w innych diecezjach poważnie myślą o postawieniu „Ligi“ na nogi.

Z tego wszystkiego łatwo można wyrozumieć, że „Liga katolicka“ to nie tylko jakaś zachcianka paru zapalonych głów na gruncie krakowskim, jak się niektórzy niechętni „smacznie“ wyrażali, lecz jest to sprawa dotycząca rzeczy ważnych, sprawa, która **winna obchodzić wszystkich w Polsce katolików,** bo zagranicą obchodzi ona naprawdę wszystkich prawych synów Kościoła, co więcej: „Liga katolicka“ jest dziełem przez samego Ojca świętego szczególnie umiłowanem i gorąco poleconem.

O tem jednak pomówimy aż za tydzień.

Jan Kobiernicki.



Sejm rozpoczął 22. czerwca swe urzędowanie, pierwsze po wypadkach majowych. Pierwszą jego czynnością był **wybór nowego marszalka,** bo pos. Rataj zrzekł się tej godności z powodu napaści na jego osobę w pismach codziennych. Zarzucono mu, że w tragedji majowej odegrał niewyraźną rolę. Chcąc się bronić bez narażenia godności marszałkowskiej, wniósł pismo rezygnacyjne do premjera Bartla. Sejm jednak wybrał go ponownie swym marszałkiem.

Drugą ważną czynnością Sejmu było **uchwalenie prowizorjum budżetowego na trzeci kwartał roczny.** Rząd bowiem, choć w rzeczywistości nie liczy się z Sejmem i kpi sobie aż zanadto wyraźnie z pp. posłów, pozornie zachowuje wszystkie przepisy Konstytucji co do współpracy z Sejmem.

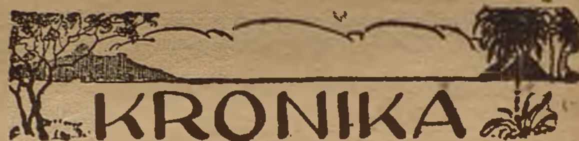
Najważniejszem zadaniem Sejmu będzie **zmiana Konstytucji.** Wszystkie partje są przekonane o konieczności tej zmiany, lecz prawie każda wnosi inny projekt pod obrady Sejmu. Gdy w r. 1921 uchwalono obecną Konstytucję, przy układania paragrafów o prezydencie, Sejmie i o stosunku Sejmu do prezydenta mieli posłowie stale przed oczyma osobę marszałka Piłsudskiego. Układano paragrafy Konstytucji w ten sposób, aby Piłsudskiemu dostało się jak najmniej władzy. I obarczono Polskę sejmowładztwem, którego się obecnie wszyscy pozbawić pragną. Obecnie grozi znów niebezpieczeństwo, że zmiany Konstytucji przeprowadzi się ponownie dla marszałka Piłsudskiego, tylko w odwrotnem znaczeniu. W r. 1921 nie myślano na serjo o Polsce, oby się i teraz nie powtórzył ten fatalny błąd. Konstytucja dla osób układana traci swą wartość po zgonie tej osoby. Głównem zadaniem tej pierwszej zmiany Konstytucji jest **wzmocnić władzę Prezydenta i skrócić panowanie Sejmu,** objawiające się w wiecznem kłóceniu się i bezprogramowem gadaniu.

W SZEROKIM ŚWIECIE,

a zwłaszcza we Francji i Czechosłowacji parlamenty zaświadczyły ponownie o swej nieudolności. W Paryżu po długich i niezwykle trudnych naradach **utworzył nareszcie rząd p. Briand.** Główną figurą w rządzie jest osoba p. **Caillaux,** ministra finansów. Jest to człowiek zdolny i **nie kryje się ze swemi sympatjami dla — Niemców.** Już zapowiedział, że przeprowadzi zbliżenie gospodarcze francusko-niemieckie. Czy się ten rząd długo utrzyma, jest wątpliwem, bo Briand w polityce zagranicznej nie pójdzie po linji p. Caillaux. Rząd ma charakter lewicowy i — masoński. Biedna Francja nie może się wyrwać z tajemniczych szponów tej bezbożnej organizacji wrogów Chrystusa.

W Pradze był Sejm widownią niebywałych bójek i awantur przy głosowaniu nad uposażeniem duchowieństwa. Rząd wniósł projekt uchwalenia t. zw. „kongruy“, t. j. płacy uzupełniającej dla duchownych, czemu się lewica wrzaskliwie sprzeciwiała. Kongrue uchwalono.

W całym świecie deszcze. Grozi straszna klęska. A ludzie i politycy światem kierujący o poprawie i przebłaganiu Boga nie myślą. Żądajmy tego od nich. **Wujaszek.**



KSIĄŻĘ-METROPOLITA SAPIEHA wyjechał na kilkutygodniowy wypoczynek.

PRYMASEM POLSKI zamianował Ojciec św. Ks. Biskupa Hlonda z Katowic, metropolitą wileńskim Ks. Biskupa Jałbrzykowskiego z Łomży, biskupem łomżyńskim Ks. Biskupa-sufragana Łukomskiego z Poznania i biskupem w Katowicach Ks. Arkadjusza Lisieckiego.

DZISIEJSZY NUMER z powodu odbywających się w Krakowie (2, 3, 4 lipca) uroczystości ku uczczeniu 700-lecia śmierci św. Franciszka z Asyżu, jest poświęcony głównie ideom Biedaczka Serafickiego.

O KONGRESIE EUCHARYSTYCZNYM w Chicago napiszemy obszernie za tydzień.

„PRO CHRISTO“. Wiara i czyn. Organ młodych katolików. Miesięcznik. Warszawa, ul. Moniuszki 3 a. Pismo to jest wprost niezbędnem dla katolików czynu. Każda litera owiana duchem Bożym. Artykuły starannie wypracowane. Na rok 12 zł.



— Rany Boskie! A któż to taki wychodzi na ulicę? Młodzieniec w sukni?
— Jestem postępową panną...
— ...postępową małp...

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada **Ks. Ferdynand Machay.**
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.